MŁODZIEŻ SOBIE

PISMO WYDAWANE PRZEZ ZWIĄZEK TOWARZYSTW TOMASZA ZANA

POD REDAKCJĄ DR. FLORJANA ZNANIECKIEGO, PROFESORA UNIWERS. POZNAŃSKIEGO

NR. 3 POZNAN, KWIECIEN 1927 ROK I.

Na zwrotnicy

Zdobycze techniki i wynalazki XVIII i XIX stulecia zmieniły zasadniczo oblicze społeczeństw. Wśród społecznych właściwości logiki rozwoju w tym okresie dominującego znaczenia dla struktury społeczeństw nabrała techniczna organizacja mas ludzkich. Typowym jej wzorem jest współczesna fabryka. Jest to organizacja ludzi jako mechanicznych sił wytwórczych, traktowanych narówni z maszyną albo raczej maszynie podporządkowanych. Jest to organizacja ludzi jako narzędzi technicznych. Ten typ organizacji znalazł swój najdoskonalszy wyraz w popularnym współcześnie postulacie naukowej organizacji pracy. Jest ona obliczona na maksymalną wydajność pracy ludzkiej i na niej rozwija się wielki przemysł. Podstawową jej myślą przewodnią jest wyodrębnienie z konkretnego życia ludzkiego mechanicznych czynności (podkładanie belek, przesuwanie materjałów, dźwigów itp.) i najbardziej produkcyjne ich wykorzystanie w mechaniźmie fabryki.

Równolegle jednak z doskonaleniem się organizacji technicznej postępuje ustawiczna dezorganizacja społeczna. Ludzie, zorganizowani jako nietwórcze funkcje techniczne, są zdezorganizowani i zdemoralizowani jako świadome osobniki. Dezorganizacji podległa rodzina, sąsiedztwo, dezorganizacji podlega współczesne państwo. Jednostka wyzwoliła się z krępujących ją więzi społecznych, a niewdrożona do nowej sytuacji, uległa demoralizacji. Indywidualizm w najgorszym, najbardziej zmaterjalizowanym stylu, jest cechą współczesności.

Jednocześnie jednak zanikło społeczne znaczenie osobistych zalet, wszystkie wartości stały się wymienialne na pieniądz, a człowiek zeszedł do poziomu towaru, którego cenę reguluje mechaniczne prawo popytu i podaży.

Niby amerykańskie drapacze nieba wznoszą się systemy państwowe i gospodarcze, w których ginie osobowość ludzka, zredukowana do roli trybu w mechaniźmie maszyny. Komu służą te gigantyczne twory cywilizacji z pietyzmem obsługiwane przez ludzi? Czy celom uczłowieczenia i umoralnienia życia, czy zyskownej eksploatacji jednych przez drugich?

Bohaterem współczesności stała się bezimienna masa najmitów, zorganizowana dla obcych jej celów. Nie jest ona związana świadomością kulturalnej współpracy i nie stanowi jednolitej wspólnoty społecznej. Realizuje myśli cudze, tworzy rzeczy wielkie, nie rozumiejąc ich.

Produkcja rozwija się, kultura materjalna wzrasta równolegle z zubożeniem kultury moralnej indywiduów. Nastąpiło wreszcie załamanie się systemu ekonomicznego i politycznych ustrojów. Zabrakło im żywotnych soków twórczej osobowości ludzkiej. Powstał chaos.

Współczesności narzuca się konieczność reorganizacji życia na nowych, bardziej ludzkich i moralnych podstawach.

Charakterystyczna jest jednak ta bezsilność człowieka wobec systemów, które sam stworzył, a które posiadając własną logikę, wymknęły się w pewnym momencie z pod jego kontroli. W swej bezradności i nieumiejętności pokierowania zaszłemi zmianami, człowiek jest podobny do dziecka, które nieoględnie puściło w ruch lokomotywę, ale nią kierować nie umie i całą siłą pędzi na ślepy tor.

Stąd kryzys i dezorganizacja we wszystkich dziedzinach społecznego życia, stąd wreszcie poszukiwanie i oczekiwanie wielkiego człowieka, któryby rozwiązał zagadnienia chwili i położył podstawy pod rekonstrukcję społeczną na zasadach organizacji ludzi - twórców, a nie ludzi - maszyn.

Patrzymy na kryzys technicznej organizacji ludzi, organizacji, będącej na usługach egoizmu jednostek. Zadaniem chwili obecnej jest społeczna organizacja sił twórczych człowieka, organizacja ludzi osobowości, jako istotnych moralnych a nie mechanicznych energij. Na arenę wystąpić musi zorganizowana masa, ale zorganizowana społecznie i moralnie i ożywiona świadomością wspólnego społecznego ideału. Izolowana społecznie osobowość ludzka marnuje cały kapitał talentów i zdolności. Dopiero organizacja społeczna nadaje wartość osobistym walorom jednostki. Zdolność organizowania sił społecznych dla celów tworzenia coraz bogatszej kultury materjalnej i duchowej jest warunkiem żywotności narodów.

Większa lub mniejsza ilość twórczych i wielkich przodowników kulturalnych tej arystokracji duchowej nie stanowi dostatecznego warunku rozwoju kultury narodu. Konieczna jest organizacja mas, organizacja tego typu, aby każdy znalazłszy się na właściwem miejscu w społeczeństwie rozwinął maximum twórczej działalności, osiągnął maximum zadowolenia i dawał maximum społecznej korzyści. Stworzenie podwalin tego umoralnionego, uczłowieczonego i uspołecznionego typu organizacji jest zadaniem chwili obecnej.

Przyszłość nie należy ani do społeczeństw zorganizowanych na wzór dzisiejszej fabryki, ani do zdezorganizowanych społecznie, zanarchizowanych indywidualistów, ale do społeczeństwa, które potrafi pogodzić postulat racjonalnej organizacji z postulatem pełnej, ludzkiej twórczości kulturalnej, postulat inicjatywy i samodzielności indywidualnej z postulatem obowiązku i służby społecznej, postulat wolności i osobowości z postulatem ładu i porządku społecznego — oraz uczłowieczy wszystkie dziedziny publicznego i prywatnego życia. Stoimy na zwrotnicy!

Józef Chałasiński.

Maturzystom

O wyborze zawodu

Za miesiąc lub dwa znów, jak co roku, setki tysięcy młodzieży w całej Europie opuszczą szkołę średnią i powstanie przed niemi jedno z najdonioślejszych zagadnień życiowych: jakiemu poświęcić się zawodowi, gdzie i jak rozpocząć specjalne do niego przygotowanie? Prawdopodobnie przeważna część pójdzie na błędną drogę i spędzi życie w pracy, do której nie ma ani zdolności, ani rzeczywistego zamiłowania; prawie wszyscy pozostali zmarnują dużo czasu i wysiłków, nim natrafią na właściwy swój kierunek i nauczą się pracować naprawdę skutecznie. Jest to przykre, ale przy obecnej organizacji szkolnictwa prawie nieuniknione — chyba że młodzież własną inicjatywą dopełni braki dzisiejszego systemu.

Przedewszystkiem bowiem szkoła średnia ogólnokształcąca (wszystko jedno, jakiego typu), mało daje uczniowi sposobności przekonania się, do jakiego zawodu jest on najlepiej uzdolniony i jaką działalność będzie mógł spełniać z największem osobistem zadowoleniem. Z żadnym zawodem, prócz chyba nauczycielskiego, nie styka on się w samej szkole tak blisko, aby zdać sobie sprawę, czego ten zawód od powołanych wymaga. W najlepszym razie przekonuje się młody osobnik, że z nauk udzielanych w szkole jedne przychodzą mu łatwiej niż inne i sprawiają mu większą przyjemność — lub mniejszą przykrość. I to może zresztą pochodzić tylko stąd, że jeden z profesorów jest lepszym pedagogiem od innego i lepiej potrafi do swego przedmiotu zachęcić.

Nawet jednak gdy tego rodzaju uzdolnienia i zamiłowania są zupełnie rzeczywiste, dowodzą tylko, że młody osobnik będzie mógł w tym kierunku odbyć studja wyższe z większem powodzeniem, niż w innych, ewentualnie że coś zrobi w danej dziedzinie wiedzy, jeżeli się jej poświęci naukowo. Nie wystarczy to jednak jako wskazówka do wyboru zawodu praktycznego, który wymaga innych jeszcze, prócz intelektualnych, uzdolnień i zainteresowań. Zdolny i zapalony matematyk może być mimo to lichym inżynierem; zamiłowanie do historji lub do języka polskiego nie znaczy jeszcze, że się będzie umiało dobrze uczyć tych przedmiotów w szkole; głęboka religijność nie wystarcza, aby być dobrym księdzem.

Brak zdolności i zamiłowania do jakiegoś przedmiotu jest conajwyżej ostrzeżeniem, aby omijac zawody, w których przedmiot ten jest koniecznym warunkiem działalności. Są zaś liczne rodzaje zawodów, co do których doświadczenia szkoły średniej nie dają żadnych wskazówek, ani dodatnich, ani ujemnych. Nikt nie może wnioskować na podstawie swych studjów gimnazjalnych, czy ma lub nie ma danych do tego, aby być dobrym prawnikiem, lekarzem, agronomem. Może w przyszłości, z rozwojem psychologji stosowanej, każda szkoła będzie miała poradnię zawodową dla swoich uczni, i psycholog-specjalista zdoła wyciągnąć pewne wnioski z ich studjów i zachowania się, są to jednak sprawy dalekiej przyszłości. —

Faktycznie więc przy wyborze zawodu młodzi ludzie, kończący szkoły średnie, w minimalnym tylko stopniu kierują się doświadczeniem szkolnem, przeważnie zaś tem, co o niektórych zawodach wiedzą z powierzchownego zetknięcia się z ich przedstawicielami, co zasłyszeli od starszych lub od kolegów, co wyczytali w książkach lub czasopismach; wielu wreszcie wprost idzie za radą i wolą rodziców, opiekunów, nauczycieli. Nie trzeba dowodzić, że są to zupełnie niewystarczające racje do tak ważnego kro-

ku. Aby wiedzieć, czem jest istotnie taka lub inna praca, czy odpowiada naszej indywidualności, musimy zacząć ją faktycznie wykonywać; do tego zaś uczeń gimnazjalny rzadko ma okazję.

Są jednak, choć nieliczne, osobowości, które taką okazję same znajdują i których uzdolnienia i zamiłowania do jakiejś pracy wcześnie i bez żadnej wątpliwości zaczynają się objawiać. Tu należą przedewszystkiem jednostki o zdolnościach naukowych, literackich i artystycznych. Wtedy sytuacja jest dosyć prosta, w dzisiejszych warunkach bowiem społeczeństwo rzadko zniechęca tego rodzaju młode talenty i drogi do ich kształcenia są wytknięte. Grozi tu raczej niebezpieczeństwo, że sam osobnik i jego otoczenie przecenią jego zdolności; ale i to niebezpieczeństwo nie jest zbyt poważne, gdyż w każdej dziedzinie sztuki lub nauki jest pole nietylko dla genjuszy i wielkich talentów, ale i dla mniej wybitnych uzdolnień, połączonych z odpowiedniem wykształceniem. Mierny malarz lub rzeźbiarz może zostać pierwszorzędnym dekoratorem lub twórcą mebli artystycznych, mierny poeta doskonałym komentatorem i krytykiem literackim, i t. d.

Trudniejsza jest sprawa, gdy samorzutne zamiłowania i zdolności idą w takim kierunku, w którym niema jeszcze ustalonej drogi do wyszkolenia zawodowego, albo też który prowadzi do jakiegoś zawodu, z punktu widzenia tradycji społecznej mało cenionego, uważanego za niegodny człowieka z gimnazjalnem wykształceniem. Tak np. młody chłopiec, wykazujący w stosunkach koleżeńskich wybitną zdolność do przodowania i organizowania wspólnych przedsięwzięć, ma prawdopodobnie dane do tego, aby zostać politykiem lub działaczem społecznym; na nieszczęście u nas ludzie stają się politykami przypadkowo przechodząc do polityki z różnych innych zajęć, co zaś do działaczy społecznych, to wogóle w Polsce niema jeszcze takiego zawodu, choć jest już bardzo rozwinięty gdzieindziej, np. w Ameryce. Chłopiec, wykazujący miłość do zwierząt, zostałby pewnie wybitnym weterynarzem, zoologiem, psychologiem zwierzęcym, a może niepospolitym tresserem; ale o pierwszych zawodach rzadko się myśli, ostatni zaś w kołach inteligencji uważa się za coś niższego. Podobnież gdy chodzi o chłopca, który, mało interesując się nauką, ma pasję do sportów: cóż prócz przesądów społecznych przeszkadza temu, aby został on zawodowcem sportowym? Inny chłopiec, lub częściej dziewczyna, zajmuje się szczerze tylko kwestjami ubrania: potępiają to starsi jako próżność, a nie widzą lub nie chcą widzieć, że o ile z tem zainteresowaniem łączą się początki dobrego smaku, są to zadatki wybitności na polu krawiecczyzny lub modniarstwa. — Zdarza się, że chłopca naprawdę nic nie interesuje prócz dobrego jedzenia; lecz ani rodzicom, ani nikomu innemu na myśl nie przyjdzie, chyba w żartach, że po odpowiedniem wykształceniu kulinarnem, hygienicznem i estetycznem mógłby być z niego niepospolity kucharz i restaurator.

Kto wie, czy stosunkowo nie więcej wybitnych zdolności marnuje się tym sposobem wśród młodzieży gimnazjalnej wskutek przesądów, wyłączających większość zawodów jako nieodpowiednich dla „wykształconego" młodzieńca, niż wśród młodzieży szkół niższych wskutek przeszkód materjalnych, stających na drodze do wyższego wykształcenia.

Pierwsza więc rada, jakąbym dał młodzieży, kończącej szkołę średnią, jest wejrzeć w siebie, zrobić szczery obrachunek swego życia, i o ile się uprzytomni z dotychczasowego kierunku swych zainteresowań, że się ma prawdziwe powołanie do jakiegoś zajęcia, poświęcić się mu, choćby nie leżało wcale w ustalonych programach wyższych studjów i choćby stanowisko społeczne ludzi, którzy się mu poświęcają, było dotychczas ogólnie uważane za niegodne „maturzysty".

Lepiej być szewcem jak Hiszpańscy, których obecnie żyjący potomek nie porzucił zawodu przodków, choć jest doktorem filozofji), modniarzem jak Worthowie lub Herzowie, krawcem jak Berkan, kucharzem jak słynny Vatel, zawodowcem sportowym jak Messing (naczelny kierownik sportowy Y. M. C. A.), niż lichym adwokatem, lekarzem lub urzędnikiem bankowym. Wykształcenie zdobyte w szkołach, przy rzeczywistem powołaniu odda nieocenione usługi, gdyż wskaże w jaki sposób dopełnić, pogłębić i rozszerzyć zwykłe wiadomości zawodowe wiedzą teoretyczną i stosowaną.

Co się tyczy przyszłego stanowiska społecznego — w dzisiejszych czasach wszystko jest płynne. Zawody dzisiejsze, to nie kasty indyjskie o ustalonych od wieków ramach i określonem raz na zawsze stanowisku w hierarchji społecznej. **W społeczeństwie demokratycznem człowiek zaszczyca lub poniża swój zawód, nie zawód człowieka.** Mamy liczne zawody, których poziom społeczny podniósł się niezmiernie w ostatnich pokoleniach, np. nauczycielstwo, inżynierja mechaniczna, weterynarja, ogrodownictwo, pielęgniarstwo. Nowe zawody i nowe stanowiska społeczne tworzą się z każdym rokiem. Choćby więc jeszcze nie było gotowych stanowisk, odpowiadających jakiemuś rodzajowi pracy, jednostka wybitna i twórcza sama sobie stanowisko wyrobi. A jakaż istotnie wybitna indywidualność za młodu nie chciałaby być pionierem? Minęły przytem czasy, gdy pionierzy kultury umierali w zapomnieniu i nędzy. **Dzisiejsze społeczeństwo jeszcze wprawdzie nie umie rozwijać wybitności i oryginalności, ale umie je wprędce ocenić i wynagrodzić.**

Nie piszemy tego wszystkiego zresztą wcale dla tych, którzy w wyborze przyszłego zawodu kierują się wyłącznie względami na jego dochodowość, są więc gotowi zaprzedać za pieniądze to, co mają najcenniejszego — pracę całego życia, wszystkie swe możliwości twórcze, wszelkie widoki na dorzucenie własnego przyczynku do skarbca kultury ogólnoludzkiej. Dla tego rodzaju prostytucji duchowej można mieć tylko pogardę, połączoną z litością dla tych, których w tym kierunku pcha nie własna świadoma wola, lecz nacisk otoczenia. Naturalnie są jednostki, których zdolności i zamiłowanie idą specjalnie w kierunku działalności ekonomicznej, którzy z przedsię-

biorczością i inicjatywą w dziedzinie interesów łączą pragnienie bogactw i potęgi, jaką daje bogactwo. Takie skłonności i ambicje niemniej zasługują na uwzględnienie, niż powołanie do polityki lub techniki, i mogą doprowadzić do twórczej karjery życiowej, zwłaszcza, jeżeli nie wyłączają idealizmu etycznego. Potępiamy tylko filisterstwo młodzieńca, który nie mając energji i zapału do przedsiębiorstw ekonomicznych, bojąc się ryzyka, nie marząc o wielkiej fortunie, przy wyborze zawodu zastanawia się głównie nad tem, gdzie są gotowe stanowiska, które z najmniejszym wysiłkiem przynoszą najwięcej pieniędzy; gardzimy człowiekiem, dla którego już w młodości ideałem jest nie Rockefeller lub Ford, lecz rejent małomiasteczkowy.

Co jednak doradzić maturzyście, który szczerze chciałby obrać drogę życiową, najlepiej odpowiadającą jego indywidualności (więc drogę, na której największy przynieść może pożytek społeczeństwu), lecz nie zdążył jeszcze drogi tej znaleźć, nie ma jeszcze wyraźnie i niewątpliwie zaznaczonych zamiłowań i zdolności? A takich jest wszak większość.

Otóż tutaj powiemy coś, co z pewnością oburzy wielu rodziców i przypuszczalnie nie spodoba się tym wszystkim młodym ludziom, którzy marzą o jaknajszybszem ukończeniu studjów. Tylko próbując wykonywać jakąś działalność zawodową niezbicie przekonać się możemy, czy nam istotnie odpowiada. Ponieważ zaś dzisiejsza szkoła średnia do takich prób nie daje sposobności, więc trzeba się o tę sposobność postarać po jej ukończeniu — najlepiej w pierwszych czasach pobytu w szkole wyższej. Każdy maturzysta, który nie stwierdził w sobie jeszcze zupełnie określonego powołania do jakiego zajęcia, powinien sobie powiedzieć, że pierwsze dwa lata studjów wyższych poświęci na doświadczalne zapoznawanie się z teoretyczną i praktyczną stroną kilku różnych zawodów, zanim dokona ostatecznego wyboru.

Lepiej chyba o dwa lata dłużej pobyć w uniwersytecie lub politechnice, niż potem trzydzieści lub czterdzieści lat przemarnować w nieodpowiedniem zajęciu. W każdym razie zresztą w Polsce większość studentów, częściowo lub całkowicie zarabiając na życie w ciągu pobytu w uniwersytecie, powinna pobyt ten przedłużyć znacznie ponad wymagane przez ustawy minimum, aby ze swych studjów należycie skorzystać. Ilu zaś już teraz zmienia po roku lub dwóch kierunek swych studjów, lecz czyni to bezplanowo, z poczuciem zmarnowanego czasu! Dodać wreszcie należy jeden ważny wzgląd, przemawiający za wczesnem wypróbowaniem różnych zawodów. Oto w społeczeństwach cywilizowanych coraz większa jest ilość ludzi, którzy w ciągu swego życia przerzucają się, nawet kilkakrotnie, z jednego zawodu do drugiego — i to bynajmniej nie dlatego, że pierwszy ich wybór był chybiony, lecz dlatego, że tylko tym sposobem mogą dać pełny wyraz bogatej swej indywidualności lub też w pełni wyzyskać te sposobności, które warunki zewnętrzne stawiają na ich drodze. Otóż człowiek, który przed ostateczną specjalizacją wypróbuje różnych zajęć, na całe życie zachowa większą plastyczność, większą łatwość przystosowania się do niespodziewanych okoliczności lub znalezienia czynnego wyrazu dla przytłumionych poprzednio dążeń.

W jaki sposób zaś najlepiej wykorzystać cały czas pobytu w szkole wyższej, zarówno okres próbny, jak czas specjalizacji, o tem pomówimy w następnym artykule.

Prof. Dr. Florjan Znaniecki.



Matka Bolesna. W. Roguski.

Stypendja i zwolnienia od opłat

Studjum na uniwersytecie jest ułatwione ze strony materjalnej przez stypendja, pożyczki i zwolnienia od opłat.

Stypendja w rozmaitej wysokości mniejwięcej od 60—100 złotych miesięcznie są rodzajem pożyczki regularnie wypłacanej dla mniej zamożnych studentów. Podanie z prośbą o przyznanie stypendjum składa się na formularzach, które należy nabyć w sekretarjacie uniwersytetu. Kandydaci, starający się po raz pierwszy o przyznanie stypendjum podpisują zobowiązanie zwrotu wszystkich przyznanych im sum. Za niepełnoletnich podpisuje ojciec lub matka, to jednak zaświadczenie po dojściu do pełnoletności studenta musi być zastąpione przez jego zobowiązanie. Jako dowód pilności służy świadectwo dojrzałości, w ciągu roku — oceny postępów. Pozatem do wniosku załączyć należy świadectwo niezamożności, wystawione przez gminę, w której mieszkają rodzice studenta. Podanie składać trzeba do 1 października. Ten sam sposób postępo-

wania stosować należy, jeżeli pragnie się otrzymać pożyczkę jednorazową, które wydaje się na potrzeby doraźne studenta.

Stypendja wypłaca się na początku każdego miesiąca z wyjątkiem lipca i sierpnia, a więc w 10 ratach.

Opłaty uniwersyteckie wynoszą 92 złote rocznie, ponadto pracowniane na wydziale lekarskim, matematyczno - przyrodniczym i rolniczo - leśnym 21 złotych, płatne albo jednorazowo, albo w dwu (na początku I. i III. trym.), albo w trzech (na początku S., II. i III. trym.) ratach. Z opłat tych można otrzymać odroczenie na lat dziesięć na podstawie wniosku, świadectwa niezamożności i zobowiązania zwrotu. Otrzymanie odroczenia nie przedstawia specjalnych trudności. Poza temi opłatami płaci się 30 złotych wpisowego, od którego niema odroczenia ani spłaty ratalnej. J. P.

Sceptyk jest przekonany, że ludzkość nie rusza się z miejsce, dogmatyk. że ona już doszła. Istnieje środek między temi, dwiema hipotezami: trzeba sobie powiedzieć że ludzkość jest w drodze i iść samemu.

Guyau.

Metody Pracy

Przedmiot i zadania etnologji

Etnologja jest nauką o **wytworach kulturowych** grup ludzkich przekazywanych drogą bezpośredniej ustnej tradycji i posiadających wskutek tego odmienną logikę rozwoju. Owe wytwory kulturowe bada etnologja porównawczo celem ustalenia ich zasadniczych typów, genezy i ewolucji, wytworów, szlaków i zasiągów ich wędrówek, wreszcie zmian, jakim one w tych wędrówkach ulegają. Zgodnie z klasyfikacją wytworów kulturow. obejmuje etnologja trzy zasadnicze grupy problemów: 1) ergologję, czyli dział kultury materjalnej (narzędzia techniki materjalnej, pług, budowle itp., 2) kulturę społeczną (strukturę grup społecznych, ich instytucje i obrzędy społ.) wreszcie 3) kulturę duchową (wierzenia religijne, wszelkie formy literatury i sztuki itp.).

Etnologja obejmuje więc badania nad genezą i historją ewolucji całej kultury ludzkiej, dlatego słusznie może być nazwana kulturologją, z zastrzeżeniem, iż ze względów praktycznych i przez wzgląd na odmienną logikę rozwoju wytworów kulturowych, przekazywanych drogą literatury pisanej, pomija w zasadzie badanie kultury t. zw. społeczeństw cywilizowanych, którą bada już cały szereg wyspecjalizowanych i metodycznie rozwiniętych nauk szczegółowych, jak wszelkie rodzaje historji, ekonomika, teorja prawa, religjologja itp. Niemniej jednak etnologja wciąga również w zakres swych badań pewną, dość znaczną część kultury społeczeństw cywilizowanych, tą mianowicie, która przekazywana jest drogą tradycji ustnej i która nie da się logicznie powiązać ze zracjonalizowaną i usystemizowaną kulturą, tworzoną świadomie przez wyspecjalizowanych zawodowo badaczy i kontrolowaną ustawicznie sprawdzianami naukowemi.

Etnologja, jako niezależna i świadoma swych zadań i metod nauka, jest jedną z najmłodszych gałęzi wiedzy ludzkiej. Trzeba było długiego procesu rozwoju refleksyjności i zdolności do objektywizmu społecznego, aby mogła się rozwinąć w systematyczną naukę. Początki etnologji znajdujemy już w pismach Herodota i Tacyta, następnie w dziełach chrześcijańskich zakonników działających wśród pogaństwa i w pamiętnikach średniowiecznych i nowożytnych awanturniczych podróżników. W ciągu długich wieków, zwolna i kolejno uwalniała się od unji z naukami mniej lub więcej luźnie z nią połączonemi, jak historja, geografja i antropologja. Zasługa ostatecznego usamodzielnienia etnologji (w r. 1859)[1] przypada słynnemu i niezmiernie płodnemu badaczowi niemieckiemu Adolfowi Bastianowi. W krajach anglosaskich dziś jeszcze, chociaż coraz rzadziej, traktuje się zagadnienia czysto etnologiczne łącznie z antropologicznemi t. zn. badaniem fizycznej strony ludzkości (problem ras fizycznych), podciągając obie te całkowicie odrębne dziedziny problemów pod wspólną etykietę „antropologji".

We współczesnej etnologji można wyróżnić dwie zasadnicze metody, z których późniejsza stopniowo wypiera dawniejszą. Adolf Bastian, twórca etnologji, był zarazem inicjatorem metody przyrodniczej, psychologiczno - ewolucjonistycznej. Metoda ta zakłada: 1) jednakowe uposażenie psychiki ludzkiej, stąd 2) tożsame „idee zasadnicze" t. zn. absolutnie niezależne powstawanie jednakowych wytworów kulturowych u różnych ludów — stojących na tym samym poziomie rozwoju (drobne odchylenia — „idee etniczne" — warunkują jedynie odmienne czynniki środowiska geograficznego), 3) Ewolucja, którą przechodzą poszczególne ludy, odbywa się w zasadzie samorzutnie i prostolinijnie, zgodnie z powszechnemi prawami ewolucji ludzkości poprzez określone w kolejnem następstwie fazy rozwojowe.

Przeciw metodzie ewolucjonistycznej wystąpił pierwszy, sławny antropogeograf Fr. Ratzel w roku 1887, zarzucając jej, że pomija zupełnie możliwość wędrówek poszczególnych wytworów, a nawet kompleksów treści kulturowych od jednego ludu do drugiego. W ten sposób Ratzel przeciwstawił Bastianowi własną „teorję migracji", którą na początku 20 w. rozwinęli Fr. Grabner, B. Ankermann i — najwybitniejszy przedstawiciel tego kierunku — W. Schmidt, w „teorję krętów kulturowych" posługującą się od-

---

[1]) W tym roku wyszła pierwsza praca A. Bastiana p. t. „Der Mensch in der Geschichte".

powiednio zmodyfikowaną i rozszerzoną metodą prehistorji (t. zw. „metoda historyczna" w etnologji).

Teorja „kręgów kulturowych" przyjmuje jako jedyne założenie metodologiczne, pochodzenie rodzaju ludzkiego z jednego wspólnego pnia. Odrzuca natomiast: 1) „idee zasadnicze", czyli możliwość wielokrotnej genezy tożsamych wytworów kulturowych, 2) prostolinijność ewolucji grup społecznych i 3) samorzutność przechodzenia przez owe grupy wszystkich kolejnych faz rozwojowych. W badaniach etnologicznych posługuje się, obok wielu innych bardziej specjalnych, dwoma zasadniczemi kryterjami: 1) „kryterjum formy" orzeka: ilekroć znajdujemy wśród dwóch ludów, choćby przestrzennie najbardziej odległych, wytwory kulturowe o tożsamej w szczegółach formie, która nie da się uzasadnić ani celem danego wytworu, ani jakością materjału, z którego został sporządzony — nasuwa się wniosek, że między danemi ludami musiał ongiś istnieć bliższy kontakt społeczon - kulturalny. Wniosek ten wzmacnia 2) kryterjum ilości. Im większą spotykamy ilość wytworów kulturowych o tożsamej formie — tem bardziej zasadny jest wniosek, tem silniejszy musiał być kontakt. W wypadku granicznym, przy całkowitej prawie tożsamości wytworów kulturowych wnioskuje się, że dane grupy etniczne są odpryskami wspólnego ongiś kręgu kulturowego, rozbitego przez wdzierające się inne grupy etniczne, reprezentujące odmienny krąg kulturowy.

Drogą żmudnych i dokładnych badań doprowadzili przedstawiciele metody historycznej do ustalenia siedmiu zasadniczych, coraz to późniejszych „kręgów kulturowych" i typizacji charakterystycznych dla każdego kręgu wytworów. Za podstawę podziału i określenia tych kręgów obrano strukturę społeczną, uwzględniając jednak i pozostałe grupy wytworów. Wyniki szkoły historycznej w etnologji są pod wielu względami rewolucyjne. Ustalono n. p., że najstarszą z obecnych kultur jest kultura pigmejska, (tak nazwana z powodu małego wzrostu należących do niej ludów — buszmeni itd.), z monogamiczną formą małżeństwa i kulturą duchową i społeczną całkowicie różną od tej, jaką kierunek ewolucjonistyczny przyjmował za najbardziej pierwotną. Ustalono dalej, że poszczególne wytwory kulturowe przechodzą ewolucję prostolinijną tylko w obrębie własnego kręgu, że więc nie można zestawiać porównawczo w szeregi rozwojowe elementów, pochodzącyc z różnych kręgów. A wreszcie — i to jest najważniejsze — za wyjątkiem może ludów należących do kultury pigmejskiej, żadna z grup etnicznych t. zw. ludów pierwotnych, nie reprezentuje dziś jednego tylko kręgu kulturowego, ale szereg nawarstwień i zrostów, powstałych z elementów, pochodzących z różnych kręgów kulturowych i żadna nie przechodziła kolejno przez wszystkie poprzednie kręgi, słowem ewolucja kulturowa odbywa się arytmicznie i wielokierunkowo.



„Dziecko." W. Roguski.

Od etnologji należy odróżnić etnografję, ludoznawstwo i folklor. Etnografja daje opis monograficzny całokształtu wytworów kulturowych określonej grupy etnicznej. Pracą etnologiczną będzie np. badanie porównawcze genezy i zmian jakim podlegały w toku ewolucji zwyczaje i wierzenia związane z t. zw. kamieniem węgielnym, przysięgą i t. p. wytworami kulturowemi, etnograficzną natomiast — konkretny opis całokształtu kultury jakiegoś plemienia murzyńskiego czy arabskiego. W społeczeństwach cywilizowanych trudno dać opis całokształtu ich kultury. Dlatego mówi się tam nie o etnografji, lecz ludoznawstwie, rozumiejąc przez to opis jedynie tej części ich kultury, która przekazywana jest drogą

tradycji ustnej, bez systematyzacji i racjonalizacji i bez kontaktu z naukowemi założeniami i wynikami. Etnografja (podobnie jak ludoznawstwo) przygotowuje materjał dla etnologji, a etnologja wyznacza jej zadania, klasyfikację materjału i — w pewnym stopniu — metody jego zbierania i systematyzacji. „Folklor" oznacza tylko kulturę duchową ludu (dosłownie: wiedzę ludu), nie jest więc określeniem żadnej nauki.

Etnologja posiada doniosłe znaczenie dla wszystkich prawie nauk humanistycznych, przedstawiając im pierwotne formy poszczególnych wytworów kulturowych, których logika rozwoju wymaga odmiennych metod badania i odmiennego nastawienia poznawczego, od tego, jakie stosuje się w naukach specjalnych. Dział kultury społecznej i pewne części kultury duchowej mają olbrzymie znaczenie dla socjologji. Etnologja otwiera nam szeroką perspektywę, jakiej nie może dać żadna inna nauka humanistyczna, na ewolucję kultury ludzkiej, pozwala nam wniknąć w irracjonalność jej dynamiki i należycie ustosunkować do kultury w której żyjemy, i którą przez to właśnie tak mało rozumiemy.

* * *

Ps. W polskiej literaturze etnologicznej nie posiadamy dotychczas oryginalnego dzieła, któreby przedstawiało systematycznie wyniki współczesnej etnologji. Dla lektury wstępnej nadaje się wybornie rozprawa Ludw. Krzywickiego „Rozwój kultury materjalnej, więzi społecznej i poglądu na świat" („Świat i człowiek", Zeszyt III. Warszawa, 1912, str. 1—178).

Zamieszczona na końcu rozprawy bibljografja orjentuje czytelnika w wyborze odpowiednich dzieł z literatury polskiej oryginalnej i przekładowej. Dużą wartość naukową posiada obszerne dzieło tegoż autora p. t. „Ustroje społeczno - gospodarcze w okresie dzikości i barbarzyństwa". (Warszawa: 1914, str. VII + 678). — Współczesny stan badań nad ludoznawstwem polskiem ujmuje krótko i przystępnie książka prof. Ad. Fischera „Lud polski" wyd. we Lwowie: 1926 r. (słabiej opracowany dział kultury społecznej, zresztą rzecz wartościowa). W książce tej znajdzie czytelnik obszerną bibljografję specjalnych prac z zakresu ludoznawstwa polskiego. O zadaniach, metodzie, stosunku do innych nauk i historji ludoznawstwa polskiego informuje szczegółowo ostatnia praca etnologa krakowskiego prof. J. St. Bystronia: „Wstęp do ludoznawstwa polskiego" (Lwów: 1926 r.).

Z pism fachowych wychodzi obecnie w Polsce jeden tylko kwartalnik „Lud" pod redakcją prof. A. Fischera we Lwowie. Pozatem w dwutygodniku krajoznawczym „Ziemia" drukowane są często krótkie artykuły z zakresu ludoznawstwa polskiego — o charakterze popularyzatorskim.

Tadeusz Szczurkiewicz.

Förster o samowychowaniu

„...Zaznaczyć należy z naciskiem, że pewien stopień **Samorządu uczniów** jest nie dającą się uniknąć konsekwencją wszelkiej głębiej patrzącej psychologji młodzieży. Ta metoda ładu wynika mianowicie z fundamentalnej zasady wszelkiego wychowania, że wychowawca sprzymierzyć się musi z żywemi siłami dzieci. Samorząd nic innego tu nie oznacza, jak tylko **pedagogiczne wyzyskanie** naturalnych instynktów a nawet państwowo-twórczych popędów, tkwiących w samym wieku chłopięcym. Bez należytego kierownictwa pedagogicznego objawiają się te tendencje poprostu w postaci tworzenia band i zwracają się przeciw wszelkiemu porządkowi, pod rozumnem jednak kierownictwem przemienić się dadzą wprost w podwaliny porządku.

Przy takiem wyzyskaniu społecznych popędów młodzieży w celu wychowania obywatelskiego nie idzie zresztą tylko o tendencję masy młodzieńczej do organizacji zbiorowej, lecz także o tendencję silniejszych natur do narzucania się innym na przewódzców. Takie właśnie natury najłatwiej rozwijają się na zapamiętałych wrogów ładu, jeśli wychowawca nie potrafi skierować ich zdolności przewodzenia na drogę pozytywnej pracy i pociągnąć ich do współrządu; z rewolucjonistów przemienić ich na twórczych współpracowników w dziele kultury społecznej."

(O wychowaniu obywatelskiem).

Zagadnienia programu kół naukowych

Nie zbyt są jeszcze odległe od nas usiłowania Związku Towarzystw Tomasza Zana, mające na celu nadanie wszystkim organizacjom związkowym charakteru naukowo-wychowawczego. Dziś z radością podkreślić możemy, że słowa z referatu ideologicznego na ostatnim Zjeździe Prezesów, że „Towarzystwo Tomasza Zana jest Związkiem Kół Naukowych" stały się już faktem dokonanym.

Z tem większą więc możliwością i staraniem należy obecnie zająć się dokładnem ustaleniem zasad pracy w poszczególnych Kołach Naukowych, zasad, które skrystalizować się winny w programie rocznym pracy. —

Zagadnienie to nabiera nawet charakteru konieczności chwili, jeżeli się zważy, że w kilku środowiskach organizacyjnych panuje nastrój wręcz wrogi wszelkiemu ustalonemu z góry programowi rocznej pracy. —

Argumenty, któremi posługują się programofobi wynikają z błędnego zrozumienia pojęć wychowania szkolnego i samowychowania.

Szkoła — rozumują oni — przystępuje do wychowywania młodzieży z gotowym abstrakcyjnym programem, opracowanym szematycznie, nie przystosowanym do poszczególnych osobników, który w sposób przymusowy narzuca swym uczniom. Samowychowanie zaś, w ich pojęciu, jest czemś krańcowo przeciwnem, jest samorzutną i dowolną pracą nad

sobą w kierunku, który wykreślają indywidualne zainteresowania i zamiłowania osobnika. Rozumowanie to, nie pozbawione zresztą słuszności, staje się jednak błędne na podstawie fałszywej jego interpretacji, która już ma charakter wybitnie praktyczny. Interpretacja ta bowiem zakłada, że w powyższem zawiera się **postulat aprogramowości samowychowania**, i że właśnie diferentia specifica pojęć wychowania i samowychowania zawiera się w pojęciu programowości i aprogramowości.

Praktyczne konsekwencje takiego sfałszowania istotnej treści tych pojęć idą dość daleko, stwarzając chaos w pracy w poszczególnych Kołach Naukowych, wyrażają się zaś w zwyczaju, że na początku każdego roku szkolnego każdy członek Koła Nauk. zgłasza przewodniczącemu temat referatów, jakie ma zamiar w ciągu roku wygłosić. Dla ilustracji pozwolę sobie przytoczyć urywek z takiego „programu" jednego z Kół literackich, jakie w roku zeszłym wizytowałem: referat 1-szy: „Twórczość Stefana Żeromskiego", referat 2-gi: „Przedmowa Wiktora Hugo do Cromwella, jako program romantyzmu francuskiego", referat 3-ci: „Polska poezja legjonowa" itp. Jeżeli jeszcze do tego dodamy, że pierwszy referat był streszczeniem książki Stena, drugi odpowiedniego rozdziału z Laudona, a trzeci dziełka Smolarskiego, to w sposób dobitny zarysuje się nam cała wartość na tak opartej pracy samowychowawczej.

Aby móc rozwinąć w dalszym ciągu zasady programu, musimy wpierwej załatwić się z ową „programofobją". Utożsamienie a raczej sprowadzenie zagadnienia wychowania i samowychowania do zagadnienia programowości i aprogramowości jest nieporozumieniem, jest przeniesieniem różnic z dziedziny psychologji indywidualnej, na dziedzinę technologji i metodyki. W obu bowiem wypadkach osobnik się uczy, a w tem pojęciu zawarta już jest programowa, celowa działalność, tylko w wypadku wychowania program jest mu narzucony przez szkołę, w wypadku samowychowania wynika on z subjektywnego zainteresowania specjalizacyjnego. Osobnik sam jest twórcą swego programu, który w dalszym działaniu uprzedmiotowiony obowiązuje z tą samą praktyczną doniosłością, jak program genetycznie idący z zewnątrz, a mający jeszcze to ułatwienie, że spotyka się z mniejszym, w niektórych wypadkach minimalnym, oporem psychicznym wychowanka. W tem właśnie leży wyższość samowychowania nad wychowaniem. Bezprogramowe jednak samowychowanie, czyli pozbawione techniki i metodyki uczenia, przestaje być owocnem i jest w swych skutkach daleko mniej doniosłe od wychowania szkolnego. Stwarza bowiem podejrzanej wartości dyletanta i wirtuoza, o pewnem złudzeniu wszechstronności, ale w gruncie rzeczy bardzo płytkiego i zupełnie umysłowo nietwórczego.

Dla tego rodzaju typów kulturalnych w Towarzystwie Tomasza Zana miejsca być nie powinno.

Z powyższego łatwo jest już wydedukować pierwszą i główną zasadę programu filomackiego Koła Naukowego. Jest nią teza, że **genetycznie każdy program powinien opierać się o wspólne zainteresowanie naukowe członków.**

Szczególnie jedno jest w tej zasadzie ważne, a mianowicie wspólność zainteresowania. Tylko przez oparcie się o tę wspólność można uniknąć takiego „grochu z kapustą", jaki obserwować mogliśmy w pracy programofobów, którzy wychodzili tu z zbyt szeroko pojętego indywidualizmu. Poszczególne bowiem Koła Naukowe nie wychowują całej jednostki i nie mają do tego zupełnie pretensji, one urabiają tylko pewne ich wspólne zainteresowanie, stwarzają warunki, w których mogą się one wypowiadać, kształcić i bogacić, z potencjalnych przechodzić w kinetyczne.

Nie jednostka w całem bogactwie najrozmaitszych swych zainteresowań jest podstawą programu, lecz tylko jedno z zainteresowań. Program kółka naukowego może służyć tylko celom tego zainteresowania, a nie wychowaniu całej osobowości członków.

Postarajmy się o sformułowanie dalszych zasad programu. Celem świadomej pracy nad zainteresowaniem winno być przemienienie go w umiejętność. Jest to postulat wydedukowany na podstawie doświadczenia i on pozwoli nam ustanowić drugą zasadę programu: **każdy program powinien być ułożony w ten sposób, aby, wprowadzając w czyn zainteresowanie ,czynność jego normował w kierunku zamieniania go umiejętność**

Pierwszym warunkiem zamienienia zainteresowania w umiejętność naukową jest osiągnięcie z jednej strony zdolności twórczej pracy w tym kierunku, z drugiej pewnej sumy wiadomości z tej dziedziny, czyli wiedzy. Teoretycznie więc otwierają się przed każdym osobnikiem dwie drogi, jedna prowadząca bezpośrednio do opanowania przedmiotu, w jego treści i druga pośrednio prowadząca do pogłębienia i rozszerzania tej treści, czyli do przyszłych samodzielnych badań. Praktycznie oba te kierunki krzyżują się ze sobą tak, że trudno przeprowadzić na ich podstawie klasyfikację ścisłą działalności wychowawczej. Stoją one nawet ze sobą w ścisłym związku, wszak opanowanie współczesnej wiedzy o przedmiocie jest koniecznym warunkiem jej pogłębienia lub lub rozszerzenia. Mam jednak wrażenie, że ani jedno, ani drugie nie może być dalszą zasadą programu filomackiego Koła naukowego. W pierwszym bowiem wypadku wchodzi zagadnienie nierówności poziomu wiedzy członków, w drugim dalsze zróżniczkowanie specjalizacji w obrębie tegoż samego zainteresowania. Z doświadczenia zaś wiem, że wiedzę zdobywa się głównie nie na wspólnych zebraniach, z konpilacyjnych referatów, czy wykładów, ale przez osobiste, samotnicze studja w pracowniach i bibljotekach. Podstawą jednak i uczenia się i twórczej działalności naukowej jest metodyka pracy naukowej, w dziedzinie objętej zainteresowaniem. A tą zdobywa się głównie przez opracowywanie referatów, koreferatów, dyskusji, czyli przez środki, stanowiące zrąb pracy w Kołach Naukowych.

Trzecią więc i ostatnią zasadę programu wyra-

ziłbym w sposób następujący: **każdy program winien realizować postulat zdobywania metodyki pracy naukowej.**

Dalsze wywody o programie filomackich Kół Naukowych muszą już opierać się o konkretną dziedzinę zainteresowania, bowiem muszą szczegółowo określić jakość mającej być zdobytej umiejętności metodycznej i środki do jej realizacji, które w każdej dziedzinie wiedzy są odrębne.

Konstantyn Troczyński.

Anarchizm nie leży bynajmniej w naturze ludzkiej; jest on raczej wytworem błędów pedagogicznych, popełnianych przez autorytet. *Förster.*

Dział ogólny

Władysław Roguski

(Z powodu wystawy zbiorowej w Poznaniu).

Twórczość Władysława Roguskiego, profesora przy Państwowej Szkole Zdobniczej w Poznaniu, jest w ścisłym związku z prądem, który rozbudził się z końcem 19 w., a który teraz dopiero w całej pełni przynosi owoce.

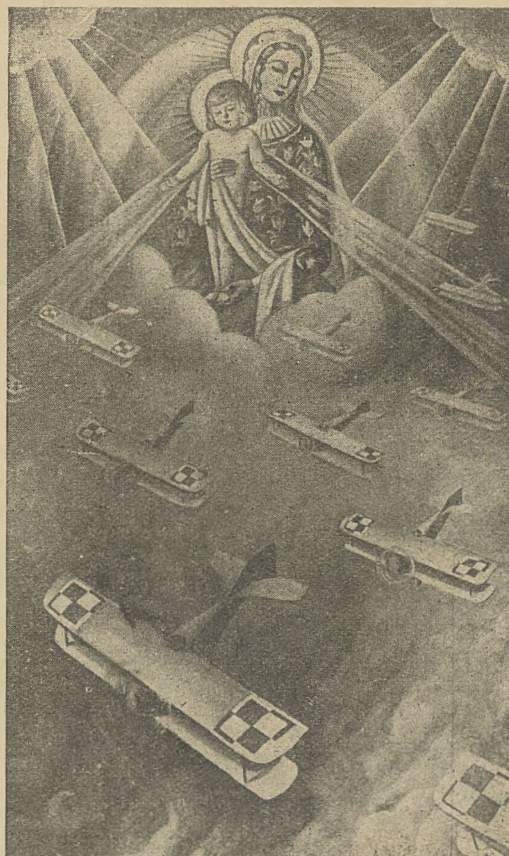


Madonna. W. Roguski.

Jest to zajęcie się sztuką ludową ze stanowiska artystycznego. **Stanisław Witkiewicz** (1851—1915) znany polski artysta a przedewszystkiem znany krytyk sztuki, pierwszy zwrócił uwagę na wartości artystyczne „stylu zakopiańskiego". W ślad za nim **Edward Trojanowski** (ur. 1873), uważając, że sztuka ludowa, najmniej skażona przez naleciałości stylów zachodnich, winna być punktem wyjścia współczesnej sztuki polskiej, sam komponował kilimy, robił afisze i okładki do książek, projektował sprzęty i wnętrza teatrów, tworzył liczne polichromje kościelne — wszystko starając się nagiąć do ducha sztuki ludowej. Należał on do organizatorów towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana" w Krakowie (r. 1901); jako profesor przy Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych krzewił swe zasady wśród swych uczniów. Do nich należy Władysław Roguski. — Pod wpływem Trojanowskiego Roguski odczuł świeżość, naiwność i dekoratywność sztuki ludowej, oraz prostotę i wdzięk starych obrazów znajdujących się po kościołach polskich.

To też wprowadza artysta do swych obrazów religijnych, które głównie go zajmują, motywy z polskiej wytwórczości ludowej, ubiera pastuszków składających hołd Matce Bożej w stroje zakopiańskie, stylizując kwiaty na sposób wycinanków ludowych. Równoczesny zwrot do prymitywu nadaje obrazom Roguskiego pewien swoisty, zupełnie odrębny charakter. Należy nadmienić, że podobnemi drogami idą dwaj najwięksi może przedstawiciele dzisiejszej sztuki polskiej, Skoczylas i Stryjeńska.

Choć twórczość Roguskiego opiera się na pry-



Madonna z Płatowcami. W. Roguski.

mitywie, sama nie jest prymitywistyczną. Przeciwnie, jest bardzo postępowa. Kształty postaci i rzeczy oddane w możliwie najprostszej bryle, nieoznaczanie bliższe jakości materjału, czy to miękkiego ciała, czy lśniącej sukni i puszystych włosów, dokładnie obmyślana i zrównoważona kompozycja włącza artystę do grupy malarzy pokubistycznych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że podczas niewoli Polski prawie wszyscy malarze obierali z zamiłowaniem tematy narodowe, od czasu jednak odzyskania niepodległości zaczyna się odrodzenie tematu religijnego. Sceny z życia N. M. Panny i Chrystusa były i będą zawsze niewyczerpanem źródłem natchnień artystów, o czem świadczy nietylko twórczość Roguskiego, ale i szeregu innych współczesnych malarzy polskich. **I. G.**

———

Człowiek uczony nie jest uczony we wszystkiem, ale rozumny człowiek jest we wszystkiem rozumny, nawet w tem, czego nie wie. *Montaigne.*

Mała ofiara - czyn doniosły

Przychodzimy do Was z następującym projektem: Poza granicami państwa polskiego żyje ogółem siedm miljonów Polaków. Najprzykrzejszy los jest tych, których nadzieje o przynależności do Polski rozwiało właśnie powstanie państwa polskiego w dzisiejszych granicach. Poczucie narodowe, ich wszelkie uczucia dla Polski zostały bardzo ciężko zranione. Mimo to pamiętają oni o tem, że są Polakami i tę swoją polskość manifestują i starają się ją utrzymać. Czyż nie jest naszym obowiązkiem podać im rękę? Dać im moralne poparcie w ich pracy narodowej i pomoc w miarę możności materjalną? Czyż nie powinniśmy okazać im naszej sympatji a nie lekceważącego milczenia? Oczywista rzecz, — że powinniśmy.

Wobec tego bierzemy się od razu do czynu. Proponuję, żeby utworzyć organizację o formach dość luźnych, do której należałby każdy uczeń gimnazjalny. Jaki byłby cel tej organizacji? Popieranie akcji narodowo-polskiej na terenie Mazur i Warmji. Dlatego właśnie tam, że kraj ten położony prawie, że w Polsce, jest w nadzwyczajny sposób pod względem narodowym zaniedbany. Na 200.000 Mazurów do polskości mały procent się przyznaje. Prowadzi tam pracę samorzutnie Związek polskich towarzystw młodzieży, który musi na każdym kroku zwalczać nadzwyczajne trudności. Pomagajmy im w miarę sił. Każdy z nas da odrobinkę a złoży się z tego wielki czyn. Czego im potrzeba? Najpierw: polskich druków, polskiego pisma. Obowiązek dla członków wypływałby taki z tego: zbierać rozmaite czasopisma polskie, zwłaszcza ilustrowane, jak: „Tygodnik Ilustrowany", „Świat", „Światowid", pozatem rozmaite dodatki ilustrowane do dzienników i i. oraz książki elementarne jak historje Polski, historje literatury, gramatyki polskie, powieści (ale już nie elementarne, bo w tej dziedzinie musimy dać co mamy najlepszego) itd. Prawie w każdym domu czytuje się jakieś ilustrowane pismo, prawie w każdym domu znajdują się książki, o których mówiłem. Danie tych rzeczy dla Mazur to zużytkowanie rzeczy bezużytecznych. Nawet zbierane w roczniki „Światowidy" i „Tygodniki Ilustrowane" nigdy w przyszłości prawie nie odegrają żadnej roli. Leżą na stronie, wiecznie zawadzają a nikt ich nie przegląda, bo niema czasu, wobec nawału rzeczy nowych, przeglądać „staruszków". A więc pożytku tutaj niema z nich prawie wcale, podczas gdy tam mogą być wspaniałą lekturą dla uczących się początków czytania polskiego. Bo trzeba pamiętać, że szkół polskich na obszarze dzisiejszych Prus Wschodnich prawie wcale niema, czytać więc i pisać umieją Mazurzy i Warmjacy bardzo często tylko literami gotyckiemi.

Drugi obowiązek członka, to byłaby składka: b. drobna, w wysokości np. 10 gr. (pół biletu tramwajowego!). Gdyby każdy uczeń i uczenica gimnazjalna zobowiązali się płacić tych 10 groszy, to z samych gimnazjów poznańskich otrzymywałoby się 300 złotych miesięcznie, które to pieniądze przekazywałoby się na rzecz szkolnictwa polskiego w „Prusach Wsch." Jeżeli na taki czyn potrafili się zdobyć Niemcy — potrafimy i my w lepszym stopniu. O tyle trudno to będzie zrealizować, że ogółowi podobno brak zapału do jakiegokolwiek czynu. Musimy więc z tem się pogodzić, że pełna realizacja tego celu ulegnie zwłoce. Zupełnie i na zawsze wyrzec się czynu znaczącego coś społecznie uważam za rzecz zbyt trudną. Wierzę w zapał jednostek, którym z czasem da się pociągnąć ogół. Obowiązki członka drobne, nie odczuje się ich prawie zupełnie a korzyść olbrzymia; czyż nie warto podjąć tej pracy?

Nietylko warto, ale trzeba. Niema wyboru, gdzie chodzi o to, żeby zadokumentować, że mamy prawo wejść do społeczeństwa polskiego, że potrafimy działać i wziąść na siebie ciężar kierowania pomyślnie państwem polskiem, ciężar, który na nas czeka.

Ideałem naszym jest rozwój kulturalny ogółu. Każda jednostka może się w pełni rozwijać kulturalnie tylko na podłożu wartości swoich narodowych. Kierując naszą akcję na Mazury i Warmję, spełniamy tem samem obowiązek wobec całej ludzkości, wobec idei jej postępu kulturalnego.

Koledzy! Czyn nasz musi powstać zaraz. Dlatego proszę wszystkich tych, których ta kwestja bliżej zainteresowała, żeby się zechcieli do mnie zwrócić. Zwłaszcza apeluję do wszystkich T. T. Zetowców, żeby zechcieli przemyśleć możliwości tej pracy i napisali pod adresem:

Jerzy Piotrowski.

Poznań, W. Garbary 5.

———

Gdyby odemnie zależało kształtować się wedle mojej modły, niemasz postaci życia, by i najlepszej, w której chciałbym tkwić tak mocno, iżmbym nie umiał się odwiązać. Życie to ruch, nierówny, nieprawidłowy i różnoraki. *Montaigne.*

„Mściciel"

Stanisława Przybyszewskiego w teatrze Narodowym w Warszawie.

W konstrukcji ostatniego dzieła St. Przybyszewskiego dostrzec można pewną dwoistość akcji dramatycznej — przez co jednolitość wrażenia, jakie czyni dramat główny — dramat Izy — słabnie nieco a w każdym razie wydaje się, że autor był nie dość konsekwentny.

Na początku sztuki w I akcie — dowiadujemy się o przeżyciach Zbigniewa Szeluty — człowieka chorego, dekadenta, który mieszka w swoim majątkeczku nad morzem, trawiony poczuciem własnej niemocy, przeżarty wspomnieniem tragedji, którą przeżył — gdy ukochana jego spadła ze skały w morze. Szeluta jest człowiekiem słabym i cierpiącym — a oto właśnie przyjeżdża brat zmarłej — Orzelski, który Szelutę podejrzewa o spełnienie zbrodni. Zjawia się jako „Mściciel" — przychodzi wyzuć Zbigniewa z ojcowizny.

Orzelski, to nowy człowiek — silny, konsekwentny, człowiek depcący z pogardą stare, zużyte ideały. Pracą wielu lat dorobił się pieniędzy, za które może wydziedziczyć znienawidzonego przez się Szelutę. Ale to dopiero połowa dramatu — dramat Zbigniewa — który zajmuje nas sobą przez pierwszy i drugi akt.

Obok Zbigniewa żyje jednak także w owym dworku — siostra jego — Iza. Dziewczyna ta uległa kiedyś przemożnej miłości ku Jerzemu, kapitanowi statku, który był synem rządcy Szelutów. W szaleństwie swej pierwszej miłości żądała Iza od Jerzego, aby zabrał ją ze sobą na statek w podróż zamorską. Jerzy — wówczas żonaty człowiek — wzdragał się — wreszcie wyjechał bez pożegnania. W rozpaczy bezsilnej, w pragnieniu zemsty oddała się Iza Orzelskiemu, który ją kochał. Teraz oto — w momencie, gdy Orzelski przyjechał wydziedziczyć Szelutów — przyjeżdża nagle i Jerzy. Kocha on nadal Izę — pragnie wziąć ją teraz ze sobą już jako legalną małżonkę. Ale Iza nie jest już tą Izą z przed lat. Ona czuje w sobie grzech, hańbę oddania się Orzelskiemu; straszna tajemnica, jaką w sobie kryje, niepokoi ją i łamie.

Orzelski stawia wszystko na jedną kartę — musi posiąść Izę — nie może się dłużej upokarzać. Tłomaczy Izie — że nie ma ona już do Jerzego żadnych praw — należy tylko do niego.

Straszny niepokój, męka, jaką Iza przeżywa — potęgują się, bo Jerzy ma właśnie po nią nadjechać. Gdy Jerzy się zjawia — Iza wyznaje mu wszystko. Jerzy odchodzi złamany. Iza kończy dramat zapowiedzią samobójstwa.

Skomplikowana akcja tego utworu nie posiada w istocie swojej wielu walorów — jest nieistotna — oczywiście z punktu widzenia współczesności. Przybyszewski jest twórcą przeżytym — epoka Szelutów i Iz skończyła się dawno.

Dzisiaj nie umiemy wnikać w chore zawiłości dusz, roztkliwiać się nad skrupułami, któremi się ci ludzie gnębią. Próbą przedstawienia nowego świata jest Orzelski — a jednak „mocny" ten człowiek cierpi narówni z Izą, daje po sobie poznać, co przeżywa — niezdolny jest do panowania nad sobą.

Całość podana jest jednak w formie tak znakomitej, stylu tak mocnym, że pozostawia silne wrażenie. Teatr Narodowy dał w „Mścicielu" dwie znakomicie przeprowadzone kreacje aktorskie: to Iza p. Gromnickiej i Orzelski p. Węgrzyna. Inni wykonawcy naogół byli bezbarwni.

Przedstawienie i sam utwór wywołały w prasie warszawskiej interesującą polemikę między autorem i krytyką na temat Izy.

Eugenjusz Cękalski.

Nad książką

— **Franciszek Dąbrowski. — Spółdzielnie uczniowskie.** Warszawa 1295.

Pożyteczna ta praca omawia zagadnienia organizacji pracy, zrządzania, układania statutu, prowadzenia rachunkowości i ksiąg uczniowskich kooperatyw (spółdzielni). Zawiera również materjały i literaturę o spółdzielczości. „Przeznaczona jest — jak pisze autor — przedewszystkiem dla nauczycieli-wychowawców, opiekunów spółdzielni. Z pożytkiem może być brana do rąk przez młodzież więcej wyrobioną organizacyjnie."

— **J. S. Bystroń. Wstęp do ludoznawstwa.** — Lwów 1926.

Książka powstała z uniwersyteckich wykładów prof. Bystronia (prof. etnologji na Uniwersytecie Jagiellońskim). Przeprowadza czytelnika poprzez istotę ludoznawstwa, jego stosunek do innych nauk, źródła, rozwój badań w Polsce i przegląd literatury obcej. W części drugiej daje przegląd zagadnień ludoznawstwa polskiego. W szeregu rozdziałach omówione są grupy etniczne, zawodowe i religijne, mowa, kultura umysłowa, społeczna i techniczna. Praca wypełnia dotkliwie odczuwany dotąd brak książki tego typu i aczkolwiek przeznaczona jest dla Uniwersytetu, zainteresuje niezawodnie każdego inteligentnego Polaka.

— **Stanisław Wędkiewicz — Dyktator**, Kraków 1927.

Aktualny problemat dyktatora i wielkiego człowieka wywołuje coraz więcej dyskusyj i polemik. Praca prof. Wędkiewicza omawia książki i obszerniejsze broszury francuskie, dotyczące preblemu dyktatora. Interesująca ta książka zawiera liczne cytaty, które, czytelnikowi nie znającemu francuskiego języka, utrudniają jej czytanie.

— **Władysław Mickiewicz — Moja matka**, Kraków 1927.

Są to wypisy z rodzinnych listów Adama Mickiewicza, dokonane przez jego, niedawno zmarłego, syna Władysława.

— **Ludwik Krzywicki — Wstęp do historji ruchów społecznych.** — Warszawa 1926.

Książka wydana z wykładów uniwersyteckich prof. Krzywickiego zawiera następujące rozdziały: Centralizacja w handlu, w zakresie obrotów pieniężnych, w przemyśle i jej skutki. Nowoczesna kwestja społeczna. Istniejące odłamy ludności i ich oblicze społeczne. **J. Ch.**

Z Kuźni Młodych

Koło Historyczne T. T. Z. w Poznaniu

Stworzyć odpowiedni program pracy — oto zadanie stojące co pewien okres czasu przed każdem niemal kołem naukowem. (Nie mówię tu o kołach, których praca nieokreślona żadnym programem jest chaotyczna i zazwyczaj nie wydająca dość korzystnych rezultatów).

W sytuacji takiej znajdowało się i nasze Koło Historyczne z początkiem bieżącego roku szkolnego. Wymaga się od programu, by uczynił zadość takim warunkom, któreby mogły zadowolić wszystkich o ile możności członków. Ponieważ zaś warunków takich dużo musieliśmy przewidzieć, program nasz uległ dość znacznemu skomplikowaniu.

Wybór członków padł na program, któryby się zajął przerabianiem dzieła Antoniego Chołoniewskiego p. t. „Duch Dziejów Polski". — A więc teraz już zadanie nasze ograniczyło się jedynie do tego, żeby w ten sposób program zorganizować, by uczynił zadość żądanym warunkom.

Książka Chołoniewskiego zawiera, że się tak wyrażę skrajnie optymistyczne, wkraczające w zakres historjozofji poglądy na naszą spuściznę dziejową. Ant. Chołoniewski kolejno poszczególnemi rozdziałami analizuje różne momenty dodatnie przeszłości polskiej, by na podstawie tegoż wysnuć niezwykle oryginalny pogląd na przyczyny upadku Polski. Dzięki typowej dla Chołoniewskiego jednostronności dzieło jego bardzo nadaje się do dyskusji. Z tego to powodu postanowiliśmy całą książkę tę kolejno poszczególnemi rozdziałami na zebraniach głośno odczytywać, by ułatwić dyskusję tak bardzo wyrabiającą krytycyzm w ocenie wypadków dziejowych. Dalszą korzystną dla nas stroną tego dzieła jest to, iż Chołoniewski analizuje wypadki wszelkiego typu, czy to ustrojowe, czy to polityczne, czy też inne, co otwiera pole pracy dla członków Koła o różnych zainteresowaniach historycznych.

Nie zapomnieliśmy również o innym, może najważniejszym czynniku pracy naukowej, o twórczości. Do celu tego służą referaty, które są jakby uzupełnieniem, jakby szerszem rozwinięciem myśli wyrażonych przez Chołoniewskiego. I tak skoro w czasie jednego ze zebrań odczytaliśmy rozdział n. p. traktujący o unjach, to tematowi temu poświęcamy cały szereg późniejszych zebrań, w czasie których odbywają się referaty takie, jak „Unja Litewska", „Unja Brzeska" etc. Jako podstawa do opracowania referatów służy nam możliwie najobszerniejsza bibljografja. Korzysta się w miarę możności z najpoważniejszych opracowań, których dostarcza nam bibljoteka T. T. Z-u „Sowa" oraz bibljoteka Raczyńskich.

Tak w zarysie przedstawia się ściśle określony program, któremu poświęcamy pierwszą część każdego zebrania. Drugą część przeznaczyliśmy na nadprogramową pracę. Tu odbywają się referaty nadprogramowe w takie dni, na które program nie przewiduje żadnego referatu, tu członkowie informują się o współczesnym ruchu naukowym, o historjografji, a więc nowych wydawnictwach etc. etc.

Według tych „norm" rozwija się praca w kółku naszem naogół pomyślnie, i mimo pewnych drobnych usterek, które się z biegiem czasu ujawniły, o ile sam wyrokować mogę, zadawala członków.

Michał Sczaniecki.

Śp. Włodzimierz Wawrzyniak

Przed paru dniami zmarł po dłuższej chorobie były członek Zarządu T. T. Zana w Śremie, śp. Włodzimierz Wawrzyniak. W przedwcześnie Zmarłym zeszła do grobu jednostka wybitna i zdolna, w pracy zaś T. T. Z. niezwykle czynna i niestrudzona. Pamięć o tym cichym i ofiarnym pracowniku organizacyjnym oraz druhu naszym serdecznym a bliskim pozostanie u nas na zawsze.

Związek T. T. Z. w Poznaniu.

Podziękowanie

Winietę, ozdabiającą pierwszą stronę naszego pisma ofiarowała nam p. Ludmiła Lange, uczennica Państwowej Szkoły Zdobniczej w Poznaniu.

Redakcja.

Abonament

roczny (10 numerów)	3.— zł.
kwartalny (3 numery)	0.90 zł.
Cena jednego egzemplarza	0.30 zł.

Administracja

oraz Redakcja pisma mieści się przy ul. Wielkie Garbary 5 w Poznaniu. We wszystkich sprawach prosimy pisać pod tym adresem. Numer konta naszego w P. K. O. w Poznaniu 208 626.

Czcionkami Drukarni „Gazety Powszechnej" w Poznaniu, Aleje Marcinkowskiego 18.